Biblioteka Narodowa
Warszawa Rakowiecka 6

Niedziela 23 Października 1932 r. Cena 10 gr.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Rok II. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 295

Proces na tle Miasta Nędzy

Jutro przed sądem staje Blachowski oskarżony o zabójstwo dyrektora Zakładów Zyrardowskich

Jutro rozpoczyna się głośna „sprawa żyrardowska". Przed sądem stanie b. urzędnik Zakładów Żyrardowskich, Blachowski, oskarżony o zabójstwo osławionego rządcy Żyrardowa, Koehlera.

Opinja publiczna oczekuje miarodajnego, bezstronnego oświetlenia tła tego zabójstwa, które wstrząsnęło całą Polską, i głośnem echem odbiło się zagranicą, szczególnie we Francji. Znają tam swoich Boussaców i wykonawców ich woli, nie liczącej się z niczem i z nikim w dążeniu do wyciśnięcia największych zysków. Proces powinien otworzyć i nam oczy na gospodarkę obcego kapitału, którą oświetlaliśmy wielokrotnie, jako niszczycielską, wysoce szkodliwą dla mas robotniczych i społecznego dobra.

Czy rola Boussaców, Koehlerów i Waśkiewiczów zostanie należycie przedstawiona sądowi? W spisie wezwanych na rozprawę świadków brak nazwisk, podanych przez obrońców Blachowskiego. Obrona jest uprawniona do sprowadzenia tych świadków i niewątpliwie to uczyni w dążeniu do przedstawienia udręk i nędzy, w jakie popadł Żyrardów i jego mieszkańcy z winy Koehlera. Należy się spodziewać, że sąd nie odmówi zbadania tych świadków, mając na względzie te momenty aktu oskarżenia, które wyraźnie wskazują na atmosferę rozgoryczenia i naprężenia, w jakiej przebywał w Żyrardowie zredukowany pracownik Zakładów, Blachowski.

Proces obudził wielkie zainteresowanie. Na rozprawę przybyło kilku korespondentów pism zagranicznych, przedewszystkiem francuskich.

Dokładną treść aktu oskarżenia podajemy na str. 5-ej.

Piekarze warszawscy strajkują

Strajk ma przebieg spokojny

Wczoraj w południe rozpoczął się strajk piekarzy warszawskich, zatrudnionych w większych przedsiębiorstwach piekarskich. Mają on przebieg spokojny.

Jak już donosiliśmy, strajk ma charakter ekonomiczny, gdyż przedsiębiorcy nie chcieli się zgodzić, by robotnicy otrzymywali nadal wynagrodzenie w wymiarze tygodniowym, lecz zaproponowali dniówkę. Piekarze nie mogli się na to zgodzić, gdyż w ten sposób straciliby wynagrodzenie za święta. To było głównym powodem zerwania rokowań i strajk stał się faktem.

W chwili obecnej z wielkich piekarń stołecznych jest czynna tylko piekarnia miejska oraz drobne piekarnie, nie zatrudniające robotników najemnych. **Nie czynne obecnie piekarnie wypiekały przed strajkiem 80 procent ogólnej konsumcji pieczywa.**

Władze zapewniają nas jednak, że stolicy nie zabraknie chleba.

Organizacje zawodowe piekarzy przypuszczają, że strajk nie potrwa długo, gdyż nie leży on w interesie przedsiębiorców, a natomiast żądania robotników mieszczą się w ogólnej kalkulacji handlowej przedsiębiorstw piekarskich Warszawy.

Marsz bezrobotnych na Londyn

Krwawe starcie manifestantów z policją

LONDYN. (A.T.E.). Około dwóch tysięcy bezrobotnych z wszystkich stron kraju podjęło marsz głodowy na Londyn. Bezrobotni zamierzają urządzić w Londynie manifestację na znak protestu przeciwko zarządzeniom, dotyczącym wypłaty zasiłków dla pozostających bez pracy.

Uczestnicy pochodu przybyli wczoraj do miasta Stratford, gdzie doszło do pierwszych ostrych starć z policją. Grupa bezrobotnych w liczbie 300 osób, która przenocowała w domu dla ubogich, była niezadowolona z otrzymanego pożywienia i rozpoczęła plądrować magazyn żywnościowy domu noclegowego. Zawezwana policja napotkała na silny opór ze strony bezrobotnych. Podczas zamieszek 20-tu bezrobotnych odniosło rany.

Po tym incydencie bezrobotni kontynuowali marsz pod eskortą policji.

Ponieważ do „armji" bezrobotnych napływają z każdą chwilą nowe posiłki, sytuacja wydaje się dosyć poważną.

Liczą się z tem, że w niedzielę wkroczyć może do Londynu tłum bezrobotnych, gotowych na wszystko, liczący wiele tysięcy osób.

Jutro w Anglji

zastrajkuje 200.000 robotników

LONDYN, (ATE). — Wysiłki pośredniczące ze strony rządu w sprawie zażegnania konfliktu w przemyśle bawełnianym w Lankanshire nie dały rezultatów. Rokowania trwały do 3.30 rano ale porozumienia nie osiągnięto. Ostatnie warunki robotników w sprawie płac były o 3 proc. wyższe od wysokości płac, ustalonych przez przemysłowców. Sytuacja jest bardzo naprężona. Wypowiedzenie wygasa dziś i jeżeli rokowania nie dadzą wyników, to należy się liczyć z wybuchem strajku robotników **przemysłu włókienniczego, który obejmie zgórą 200 tysięcy robotników. Strajk ten rozpocznie się w poniedziałek.**

Niebywała awantura w parlamencie Austrji

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu austrjackiego doszło do niebywałych zajść między kanclerzem Dollfussem a przywódcą socjaldemokratów, Bauerem. W czasie przemówienia sekretarza stanu Feya, kanclerz Dollfuss w odpowiedzi na okrzyk pos. Bauera, zawołał: **„Pan jest bolszewikiem, panu zależy tylko na dyktaturze proletarjatu".**

Na to Bauer odparł:

„Uczciwy bolszewik jest mi zawsze milszy niż człowiek taki jak pan, który jest tajdakiem bez przekonań".

Po tych słowach powstał nieopisany tumult. Posłowie z prawicy rzucili dwa kałamarze w kierunku ław socjalistycznych. Jeden kałamarz pozostawił wielkie plamy atramentu na ubraniach posłów socjalistycznych, drugi przeleciał koło głowy Bauera i rozbił się o ścianę. Przewodniczący przerwał posiedzenie parlamentu i z trudem powstrzymał roznamiętnionych posłów od bijatyki.

SKRÓTY

W Komatsu w Japonji olbrzymi pożar strawił tysiąc domów.

×

Pilot sowiecki Gołowin, pobił rekord lotu na szybowcu, utrzymując się w powietrzu 14 godzin i 50 minut.

×

Jedno z pism amerykańskich urządziło „próbne głosowanie" na prezydenta Stanów. Z 2,600.000 odpowiedzi 3/5 głosów wypowiedziało się za Rooseveltem, a 2/5 za Hooverem. W mowie wyborczej Roosevelt zapowiedział natychmiastowe zniesienie prohibicji.

×

W dzielnicy Wiednia, Simmering, doszło do starcia komunistów z policją. Policja salwami na postrach rozproszyła demonstrantów.

GIEŁDA

Dolar 8,90, rubel złoty 4,59 i pół. Obroty dewizami małe, akcjami minimalne. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych mocniejsza.

Rewizje polityczne w Małopolsce

Na terenie Małopolski dokonały władze bezpieczeństwa licznych rewizyj u działaczy stronnictwa ludowego. W Tarnobrzegu dokonano rewizji w kancelarji adwokata dr. Madeja. W wyniku rewizji skierowano przeciw dr. Madejowi sprawę do prokuratora. W Przemyślu prokurator postawił w stan oskarżenia kilku członków powiatowego zarządu stronnictwa ludowego pod zarzutem agitacji za wstrzymaniem dowozu żywności do miast w dni jarmarczne.

Aferzysta Lassen z Wołynia

zwolniony za kaucją 250.000 zł.

Donoszą z Równego: Wobec zakończenia pierwiastkowego dochodzenia w głośnej aferze w majątku ziemskim „Buszcza", duński obywatel, agronom Olgierd Lassen, został wczoraj wypuszczony z więzienia w Ostrogu. Na mocy decyzji władz sądowych oskarżony o miljonowe nadużycia złożył kaucję w rzadko notowanej wysokości 250 tysięcy złotych.

Sowiecki dygnitarz

okradziony z klejnotów

Ze Stołpców donoszą, iż z wagonu bagażowego pociągu, zdążającego z Moskwy do Warszawy, skradziono na odcinku Kołosowo — Razino, bagaż jednego z dyplomatów sowieckich, jadącego do Paryża. W bagażu tym miały znajdować się bardzo cenne klejnoty. G.P.U. zarządziło energiczne poszukiwania.

W ciągu ostatnich dni na stacji Niegoreloje przeprowadzana jest ostra kontrola bagaży i rewizje osobiste.

Cena prądu w stolicy obniżona

z 75 gr. na 55 gr.

Po obniżce płac, rozpoczęliśmy akcję w celu zniżenia cen artykułów przemysłowych i pierwszej potrzeby. Jeszcze przedtem nim te sprawy stały się tematem publicznych dyskusyj, domagaliśmy się między in. obniżenia cen prądu elektrycznego, tramwajów, gazu i t. p. Wskazaliśmy, że przedsiębiorstwa te, przy spadku dochodów społeczeństwa, jako przedsiębiorstwa użyteczności publicznej muszą się w pierwszym rzędzie zastosować do zmienionych warunków gospodarczych.

Podnosiliśmy przytem, że wszystkie te instytucje przeprowadziły szereg oszczędności kosztem pracowników, a więc w konsekwencji powinna nastąpić obniżka cen.

Że nasze stanowisko było z gruntu słuszne, wskazuje chociażby to, że tak czynniki społeczne jak i państwowe stanęły na tej samej platformie. Sprawę obniżki cen prądu elektrycznego popierał Magistrat warszawski przeciw właścicielom elektrowni, na prowincji konsumenci prądu przy pomocy strajku wywalczyli sobie lepsze warunki.

Komisja ustaliła zniżkę prądu o 24 procent, to znaczy obniżyła cenę z 73,32 gr. za kilowat - godzinę na 55,5 gr. Obie strony — magistrat i elektrownia mogą wnieść sprzeciw, a w ciągu miesiąca Ministerstwo zatwierdzi lub odrzuci orzeczenie komisji.

Zniżka prądu jest zwycięstwem naszej akcji, ale dopiero na jednym odcinku. Powtarzamy: przedsiębiorstwa użyteczności publicznej muszą się zastosować do ogólnego zubożenia ludności i, przeprowadziwszy o-

bniżkę płac pracowniczych, zniżyć ceny swej produkcji.

Tramwaje warszawskie skarżą się na spadek frekwencji. Jest to zrozumiałe. Z jednej strony wzrastająca nędza, ale również nie bez wpływu na to są wysokie ceny komunikacji miejskiej. Gdyby tramwaje obniżyły ceny, napewno frekwencja by się podniosła i kto wie czy nawet wzrost frekwecji nie wyrównałby różnicy w spadku ceny.

Gazownikom obniżono zarobki. Fakt ten poprzedziła kampanja magistratu, który głosił, że obcięcie płac pracownikom umożliwi potanienie gazu. Jak dotychczas wiadomo tylko, że płace zostały obniżone, natomiast o potanieniu gazu ani słowa. Czy magistrat pamięta o swoich obiecankach?

Pod grozą stryczka

morderca kupca śmieje się

Niezwykłe wrażenie wywołał śmiech oskarżonego o zbrodnię zamordowania, Władysława Gałązki, który z wesołą miną zajął miejsce na ławie oskarżonych i co chwila, mimo tragicznych momentów, uśmiechał się ni to naiwnie, ni to głupkowato, chwilami nawet, drwiąco.

Obok, między publicznością, siedział jego rodzony brat, zanosząc się od płaczu, a on patrzył na to z uśmiechem.

Gdy wreszcie przyszła kolej na wyjaśnienia szczegółów strasznej zbrodni, rozpoczęło się istne przedstawienie teatralne na poziomie kabaretu.

Opowiadał żywo, swobodnie, z gestykulacją.

— Było tak. Siedzę na przystanku a wychowanek Korzenia mówi, że chce go zabić. „Pójdziesz zato do więzienia" — odradzam mu i poszedłem sobie poleżeć w lasku, bo miałem wtedy takie zmartwienie, żona nie chciała ze mną żyć. Namawiali mnie wynająć sklep u Korzenia, ale nie miałem na to pieniędzy. Skąd je dzisiaj wziąć? Poszedłem do Korzenia, rozmawialiśmy trochę o tem, ile kosztuje ryż, ile cukier i miałem iść do domu. W ciemności napadł na mnie ktoś i rozbił nos. Wróciłem więc na noc do Korzenia. Położyliśmy się na jednem łóżku. Nad ranem wstałem zapalić papierosa, przyszła mi na myśl żona, tak chciałem się z nią zabawić, napić wódki, ale skąd wziąć pieniędzy? Na ziemi leżał kamień... takie wrażenie zrobił na mnie, że złapałem i uderzyłem nim Korzenia.

Sam nie wiem, jak go później zaciągnąłem do piwnicy, przecież to taki duży i ciężki chłop. Następnie wsiadłem w pociąg do Warszawy, spotkałem jeszcze listonosza i zafundowałem mu taksówkę. Bo ja lubię strasznie wódkę pić i taksówkami jeździć. Jak się napiję dobrze wódki, to mam taką przyjemność, taki jestem szczery, żebym wszystko oddał... Żonie na wet śmietany nie żałowałem. A do Warszawy lubię sobie przyjechać wtedy, jak mam na taksówki, bo piechotką chodzić nie uważam..."

Ogarnięty szałem jazdy taksówkami pędził z dworca Gdańskiego na plac Napoleona, stamtąd na Elektoralną, Nowolipie i Towarową, a wreszcie do Jabłonny.

Skończyło się... w komisarjacie, bo zabrakło pieniędzy na zapłatę, za te kawalerskie kursy jazdy. Wypuszczony za poręczeniem wyjechał do Jabłonny i odrazu trafił w ręce władz, poszukujących go.

Gałązka aresztowanie swe określa słowami:

— Wpada policja i masz tobie...

Obrońca przedstawił świadków, na to, że podsądny jest głuptakiem. Rodzina zrzekła się zeznań.

Prokuratorowi udało się jednak stwierdzić, że Gałązka nie jest taki głupi, jak się chce przedstawić sądowi, bo na wszystkie kłopotliwe pytania odpowiadał w bardzo szybkiem tempie, z całkowitą przytomnością umysłu, sprytem, a nawet chytrością.

Policjanci, którzy badali Gałązkę w czasie pierwiastkowych dochodzeń, stwierdzili, że, przyznając się do winy, podawał szczegóły, świadczące o premedytacji. Mianowicie został na noc u Korzenia dlatego, bo nie mógł go wcześniej zabić: na oknie zawiesił dywan, żeby nie było widać sceny zabójstwa, a klucz od sklepu zamordowanego cisnął pod okno domu Adamskiego, opiekuna swojej żony, chcąc przez zemstę skierować na niego podejrzenie.

Prokurator: — Czy tak się u śmiechał, jak dziś?

— Ja go tu nie poznaję, on był przedtem przygnębiony.

Opinja wsi głosiła zgodnie, że Gałązka był leniem, łobuzem i awanturnikiem.

Porucznik Lipski, u którego służył jako ordynans, mówił, że okazał się rezolutnym, ale miał później awanturę ze służącą o wyłudzenie 200 zł. pod pretekstem ożenku. Nigdy nie pił.

Kuzyn oskarżonego, Siekierski, ustalił, że Gałązka, jeżdżąc po Warszawie taksówką, był bardzo wesoły i cieszył się, że licznik wybił 50 zł. za jazdę, a on już nie ma pieniędzy.

Naczelnik więzienia na Pawiaku p. Jakowski, zeznawał, że oskarżony na trzeci dzień po osadzeniu w celi pokaleczył sobie skórę na rękach wyostrzoną łyżką, a później pokaleczył się po całem ciele. Mówił, że robi to z nudów.

Naczelnik więzienia zagroził mu zakuciem w kajdany, lub założeniem kaftana bezpieczeństwa, jeśli się to powtórzy, a Gałązka śmiał się z tego. Gdy mu założono wreszcie kaftan bezpieczeństwa, zdjął go z łatwością.

Według opinji więziennej, Gałązka jest albo kretynem, albo spryciarzem. Potwierdzenie tego znajdujemy zaraz w odpowiedzi Gałązki, który zapytany, po co kupował gazety, skoro nie umie czytać, odrzekł:

— Ja stale kupuję i przeglądam gazety dla pucu.

Siostra oskarżonego twierdzi, że nauczył się on czytać w szkole, a nauczyciel z wiejskiej szkoły powszechnej mówił, że był on normalnem dzieckiem.

Następnie oskarżonego zbadali psychjatrzy.

Odwodnienie puszczy Kampinowskiej

Tak zwana „puszcza Kampinowska" jest kompleksem lasów, położonych w północnych częściach powiatów warszawskiego (lewy brzeg Wisły), błońskiego i sochaczewskiego. Lasy te są w większości wypadków zabagnione.

W roku 1919 — 1921 został opracowany projekt osuszenia puszczy Kampinowskiej przez inż. Olsztyńskiego, który działał z ramienia Ministerstwa Robót Publicznych. Powierzchnia, objęta projektem, wynosi około 10.000 ha, a kosztorys robót melioracyjnych wraz z innemi koniecznych objektów przekracza 3.000.000 złotych.

Wobec niemożności wykonania tak kosztownej roboty w chwili obecnej, wydział powiatowy warszawski wystąpił z inicjatywą wykonania robót częściowo, przy pomocy bezrobotnych i współudziale właścicieli gruntów zainteresowanych. Jako najpilniejszą robotę uznano regulację rzeczki Łasicy i kanału Zaborowskiego, prowadzącego od Zaborowa Leśnego przez Ławy, Dęby, Roztoki do Łasicy.

W porozumieniu z wydziałami powiatowemi: sochaczewskim i błońskim — wykonano w roku 1932 następujące roboty: 1) Wydz. Pow. War. regulacja kan. Zaborowskiego na długości 2,5 kilometra, 2) Wydz. Pow. Błoński regulacja kan. Zaborowskiego na długości 1,3 kilometra, 3) Wydz. Pow. Sochaczewski regulacja rzeki Łasicy na długości 2,5 kilometra.

W roku 1933 wydziały powyższe mają zamiar kontynuować prace w podobny sposób. Na podkreślenie zasługuje fakt bardzo chętnego udziału ludności miejscowej (tak drobnej własności jak i dużej) przy budowie.

W walce z tyfusem brzusznym

Władze sanitarne Warszawy opracowują nowe przepisy o handlu mlekiem ze względu na szerzący się w stolicy dur brzuszny. Chodzi mianowicie o to, że domo krążny handel mlekiem przyczynia się w znacznym stopniu do rozpowszechniania się tej groźnej choroby. Niewiadomego pochodzenia mleko, dowożone przeważnie w brudnych bańkach nierzadko z domostw, w których grasuje dur brzuszny. Trzeba jeszcze dodać do tego, że nieuczciwi pokątni handlarze rozwadniają mleko surową wodą, zawierającą wiele niebezpiecznych dla zdrowia bakteryj.

Nowe przepisy nie przyniosą bynajmniej zakazu domokrążnego handlu mlekiem, lecz ten rodzaj handlu będzie dozwolony wyłącznie osobom, które obory oraz naczynia poddadzą odpowiedniej kontroli sanitarnej. Nic słuszniejszego. Brak kontroli sanitarnej w każdej dziedzinie konsumcji stanowi największe niebezpieczeństwo. Weźmy, naprzykład, potajemną produkcję papierosów t. zw. szwarcówek i porównajmy ją z produkcją maszynową w fabrykach Polskiego Monopolu Tytoniowego.

Przy produkcji maszynowej wolny od wszelkich bakterji papieros wędruje od maszyny do maszyny i ostatecznie ręka ludzka, która go pierwszy raz dotyka, to ręka konsumenta, biorącego papierosa do ust. Jeżeli zaś chodzi o produkcję szwarcówek, to tutaj papieros przechodzi z rąk do rąk. A ponieważ przy nielegalnej produkcji nie może być mowy o kontroli sanitarnej, przeto niechlujne pomieszczenie i brudne ręce są tam najbardziej pospolitemi akcesorjami.

Nie potrzebujemy dodawać, że papierosy-szwarcówki, pudełka i ręce producentów ze względu na całkowite nieprzestrzeganie higjeny obfitują w najgroźniejsze bakcyle, które przez papierosa dostają się do ust nieopatrznego konsumenta.

Słusznie władze sanitarne zainteresowały się ściślejszą kontrolą mleka, które stanowi główne pożywienie dla dzieci. Dorośli natomiast winni zwrócić baczniejszą uwagę na papierosy-szwarcówki, które są najmniej groźne, aniżeli zakażone bakterjami tyfoidalnemi mleko domokrążnych handlarzy.

A. M.

Wesoły Kącik

PRZED SPRAWĄ

W poczekalni Sądu Grodzkiego spotkały się dwie powaśnione strony: pani Łebkowska, skarżąca o obrazę i pani Pyskalska, oskarżona. Obydwie panie są w asyście mężów i swoich świadków.

W oczekiwaniu na wywołanie sprawy przygadują sobie wzajemnie.

— Mania — trąca żonę pan Łebkowski, — co będziesz z niemi gadać! Usłyszą, co nasz adwokat powie, to ich szlag trafi.

— Wielkie coś! — syczy pani Pyskalska.

— A my to adwokata nie mamy? I nie taki łysy pętak, jak wasz, tylko elegancki facet.

— Zobaczem, który w pysku mocniejszy!

— Iii... Kto tam takiego pętaka będzie słuchał!

— No, no! Tylko nie pętak! Widzieliście ją? W pięciu pokojach z kuchnią mieszka, sekretarkę ma...

— Fi! Też wielki! Mój to ma cztery sekretarki! I wogóle co drugi dzień w gazecie stoi. Jednego nawet takiego bronił, co go na śmierć skazali.

— Hi, hi, hi! — śmieje się jadowicie pani Łebkowska. — Widać ma protekcje. Może i pani przez te protekcje będzie wisieć.

Pani Pyskalska spogląda pogardliwie na przeciwniczkę.

— Zobaczem, kogo sąd będzie słuchać! Na mojego adwokata spojrzeć, to odrazu widać, że dobry. Garnitur jak ulał, pierścionki na palcach, złoty zegarek... Takiego to sąd zawsze chętniej słucha.

— I... Sąd nie kobieta, żeby na pierścionki patrzał. Sąd tylko uważa, który w gębie mocniejszy. A nasz, jak zacznie gadać, to tak pluje, że przy nim żaden inny adwokat nie ustoi. On się waszego z pierścionkami nie zlęknie...

Tymczasem obadwaj adwokaci, gwarząc przyjaźnie, wychodzą na papierosa do poczekalni. Elegantszy wyjmuje papierośnicę i częstuje swego łysego kolegę.

— Widzisz, — mruczy pani Łebkowska do męża, — jak się jeich adwokat do naszego liże? Papierosem go częstuje, bo się boi.

— Wasz nie ma co palić, to mu nasz bez litość daje... — syczy pani Pyskalska i, nachylając się do ucha męża, szepcze:

— Swoją drogą, to świństwo. Za nasze pieniądze papierosy kupił i jeich adwokata częstuje, żeby tamten na nas lepiej mógł gadać...

— Tss... — odpowiada szeptem małżonek. — Nic nie gadaj... Może to taki usypiający papieros, żeby tamten gadać nie mógł. Jak nasz daje papierosa, to wie, co robi... Taki adwokat, to się na sztuczkach zna.

Napoleon Sądek.

Wycieczka inżynierów do Rosji Sowieckiej

Donosiliśmy już o urządzonej przez Stowarzyszenie Inżynierów w Warszawie wycieczce do Rosji Sowieckiej. Wycieczka ta dostępna tylko dla sfer przemysłowych wywołała wielkie zaciekawienie. Pożyteczna inicjatywa Stowarzyszenia Inżynierów poznania zbliska rynku rosyjskiego spotkała się z poparciem Ministerstwa dla Handlu i Przemysłu. Również Izba Przemysłowo-Handlowa przyrzekła swą pomoc przy organizacji wspomnianej wycieczki.

Wycieczka wyjeżdża z Warszawy 15 b. r. Potrwa ona trzy tygodnie. Uczestnicy zwiedzą najciekawsze ośrodki przemysłu rosyjskiego i przez czas swego pobytu w Rosji zapoznają się z różnemi gałęziami przemysłu. Poza tem wycieczka pozna nowe zakłady przemysłowe, elektrownie wielkie, fabryki maszyn, samochodów, odlewnie stali wielkie fabryki obuwia, traktorów, instytucje kulturalne i oświatowe, szpitale i ich urządzenia i t. p.

Specjalne zaciekawienie wywołuje nie dawno otwarta wielka elektrownia wodna „Dnieprostroj".

Do udziału w wycieczce zgłaszają się ze wszystkich stron Polski inżynierowie, przemysłowcy, architekci, technicy.

Wszelkich szczegółowych informacyj udziela „Stowarzyszenie Inżynierów w Warszawie, Bielańska 18 tel. 11-85-71 codziennie między 5 — 7 wiecz. oraz Ajencja P. B. P. „Orbis" w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 153 tel. 264-11 codziennie od 9-ej rano do 9-ej wieczór.

AMERICANA

to Grono Rolników, walczących z kryzysem, którzy wydają:

Śniadania po 45 gr.
obiady po 60 gr.
kolacje po 60 gr.

Zakład Gastronomiczny
„AMERICANA"
Warszawa, ul. Wierzbowa № 8
róg Pl. Teatralnego.

PRAWNA POMOC pod kierownictwem dyplomowanego prawnika, w sprawach cywilnych, majątkowych, spadkowych, mieszkaniowych, podatkowych wekslowych, pracowniczych i wszelkich in. Biuro „Wiedza". Chłodna 8

TAŃCE. Zjednoczone szkoły koncesjonowane Ogrodowa 5, telefon 708-16 i Leszno 33 tel. 11-08-24, przyjmują zapisy na sezon 1932-33 na lekcje tańców nowoczesnych i wirowych. Opłata za wyuczenie tańców nowoczesnych i wirowych ZŁ. 6. Panie płacą połowę. Gwarancja wyuczenia. Kancelarje szkół czynne codziennie od 10 rano do 11 wieczór.

KURTKI skórzane stare farbujemy, przerabiamy na nowe. Keller, Marszałkowska 118, Marszałkowska 34, Nowy Świat 37, Twarda 24, Nalewki 15.

PŁYTY nowe 0,95, najnowsze 2,20, używane 0,50. Zamiana. Patefony od 45 złotych. Membrany najgłośniejsze. „Placówka Polska", Marszałkowska 79/38.

PŁYTY nowe 1.20, najnowsze 2.20, używane 0.50. Zamiana. Żelazna 82—30

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9,15 Transmisja z Krosna uroczystości odsłonięcia Pomnika Ignacego Łukasiewicza. 12,15 Południek Symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 14,05 „Przygotowania przedzimowe w gospodarstwie domowem". 14,25 Koncert. 14.40 „Ogrodnicze roboty jesienne". 15,00 Koncert. 16,00 Program dla młodzieży. 16,25 Muzyka lekka. 16,45 „Kącik językowy". 17,00 Koncert solistów. 18.00 Muzyka lekka. 18,55 Rozmaitości. 19,25 Słuchowisko „Cezar i Kleopatra". 21,00 Wiadomości sportowe. 21,10 Recital skrzypcowy. 22.00 Muzyka z płyt gramofonowych. 23,00 Muzyka taneczna.

OTYŁOŚĆ-TO UDRĘKA
Zioła magistra Wolskiego
Żądać w aptekach i drogerjach
ze znakiem ochron. DEGROSA odtłuszczają i zapobiegają otyłości.
Wytwórnia Warszawa — Złota 14

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

STRESZCZENIE

Właścicielem majątku ziemskiego Bolestów i okolicznych zakładów przemysłowych był Andrzej Wilewski, wdowiec, mężczyzna rzutki, energiczny, przystojny. Miał 10-letnią córeczkę Helenkę, którą opiekowała się guwernantka, 19-letnia Janina Jelińska, niezwykle piękna blondynka.

Wilewski nie mógł długo panować nad sobą, widząc stale wpobliżu młode urocze dziewczę. Na nią też podziałał czar jego męskości. Pewnej pięknej nocy czerwcowej spotkały się ich usta, a wnet potem zwarli się w płomiennym uścisku miłosnym.

I tak już potem było co noc. Zwłaszcza, iż Wilewski przyrzekał Jasi, że się z nią ożeni...

Ubiegał się skrycie o jej rękę jeszcze kto inny — Djonizy Gorczak, majster w fabryce Wilewskiego, bardzo zdolny wynalazca. Nie wiedział, oczywiście, co ją łączy z Wilewskim. Wreszcie zdobył się na odwagę, aby jej to wyznać. Gdyby to uczynił wcześniej, zanim stała się kochanką Wilewskiego, kto wie... Podobał się jej jego uczciwy, prosty charakter. Ale było za późno... Odmówiła.

Czy z tego, czy z innego powodu Wilewski nagle wymówił mu pracę...

Pewnego dnia Jasia była dziwnie przygnębiona...

Na zapytanie Andrzeja, oświadczyła, że jest w ciąży. Był tem mocno strapiony, oświadczył wszakże, że jest na to rada. Gdy przyjdzie czas wyśle Jasię gdzieś, a potem znów przyjmie do siebie.

I oto wyszła najaw cała prawda. Wilewski chciał naprawić swe zachwiane interesy bogatym ożenkiem. Jasia dowiedziała się o tem i nie szczędziła mu gorzkich słów.

Postanowiła zerwać z Wilewskim natychmiast i opuścić Bolestów. Wilewski usiłował potajemnie wykraść Jasi listy, które do niej pisywał. Przyłapała go na tem.

Listów mu nie oddała i nazajutrz opuściła Bolestów.

Po pół roku Jasia powiła córkę i oddała ją na wychowanie do tych samych Danków, którzy ją wychowali. Sama zaś udała się na poszukiwanie pracy do Warszawy. Ale z tem nie było łatwo. Była u kresu rozpaczy, gdy przypadkowo spotkała Gorczaka. Powiódł swe oświadczyny. Jasia nie kochała go, ale... zbiedzona i znękana zdecydowała się...

Gorczakowi było bardzo ciężko, ale wciąż nie porzucał swej pracy nad wynalazkami i przyrzekał Jasi, że jeszcze uczyni ją miljonerką.

Narazie wszakże okropnie mu nie szło. Jasia długo znosiła biedę, nawet nędzę. Przyszedł wszakże czas, że już nie mogła dłużej.

Tymczasem zaczął się do niej zalecać Maciej Remba, dawny emigrant, który zdobył w Ameryce miljonowy majątek i teraz powrócił do kraju. Kupił majątek Polanki, sąsiadujący z Bolestowem. Ujrzał Jasię i zakochał się w niej. Namawiał, aby porzuciła męża i wyjechała z nim, dokąd zechce.

Najpierw opierała mu się stanowczo. Potem już jakby się... nagłyślała... Zażądała wszakże, aby sprowadził jej dziecko, bo bez dziecka nie chciała nigdzie się ruszyć. Już mieli jechać, gdy nagle stała się rzecz niespodziewana. Gorczak, rozgoryczony, stracił już nadzieję i postanowił zabić pierwszego lepszego napotkanego człowieka i ograbić go. Wziął nóż, ukrył się za krzakami. Pierwszym napotkanym był Remba, który właśnie czekał na Jasię. Już byłby go zabił, gdy wtem... rozległ się krzyk tonącego dziecka. Była to Lusia, córka Jasi, która wymknęła się Rembie i wpadła do Wisły. Gorczak uratował ją i zaniósł do domu. Remba wobec tego wszystkiego zrezygnował z Jasi. Wytłumaczyła mu, że nie może porzucić męża, który uratował jej dziecko. Drżała wszakże na myśl, że podczas śledztwa, które zostało wszczęte, wykryje się, że to jej dziecko. Udało się jej to wszakże ukryć.

Udało się również namówić męża, aby dziecko zatrzymali przy sobie. Niebezpieczeństwo czyhało jeszcze tylko ze strony Wilewskiego, który chciał, aby Janina znów stała się jego kochanką. Groził, że gdyby się nie zgodziła, powie Gorczakowi całą prawdę, o pochodzeniu Lusi. Dopiero Remba uwolnił Janinę od natręta. Wyzwał go na pojedynek i ciężko zranił. Gorczakowi zaś poradził, aby z żoną i Lusią wyjechał do Ameryki, gdyż będzie mógł lepiej spożytkować swe wynalazki. Dał mu pieniądze na drogę i listy polecające do swych amerykańskich przyjaciół. Gorczakowie pojechali.

Oszołomiony, ogłuszony nieznanym ruchem i wirem nowojorskim, stanął wreszcie Gorczak na „ziemi obiecanej". Był wszakże tak pełen zapału i nadziei, że szybko się opanował.

— Przyrzekłem kiedyś — mówił żonie — że cię uczynię miljonerką... I słowa dotrzymam...

Janina już mu nie wybijała z głowy „mrzonek", bo zaczynała wierzyć, że teraz doprawdy się urzeczywistnią. Zresztą, czuła, że Remba, choć zdaleka, nadal będzie czuwał nad nimi. A pod jego opieką nie zaznawała nigdy lęku.

Byłaby już teraz zupełnie szczęśliwa, gdyby nie ciążyły jej wyrzuty sumienia, że jednak źle zrobiła, zatajając przed mężem całą swoją przeszłość. Oby się to na niej tragicznie nie zemściło!...

Wahała się, czy nie uczynić tego teraz... Ale nie... Nie należy mu teraz mącić spokoju, gdy musi wytężyć cały swój umysł, aby dojść do upragnionego bogactwa. Byłoby grzechem obecnie uczynić coś, co mogłoby go wytrącić z równowagi, osłabić jego energję, zgasić płonący zapał...

To też przeciwnie, — raczej umarłaby, niż dopuściłaby, aby teraz, właśnie teraz miał się dowiedzieć przykrej prawdy....

Janina nieco umiała po angielsku, była mu więc bardzo pomocna przy pierwszych poczynaniach na lądzie amerykańskim.

— Pierwszą rzeczą będzie dla mnie teraz nauczenie się tego amerykańskiego szwargotu — zauważył Gorczak. — Zdaje się, że znasz trochę angielski. Nauczysz mnie...

— Co wieczór będzie lekcja. Ale wiedz, że będę bardzo wymagającą nauczycielką. Musisz robić postępy błyskawiczne!

Remba podał im adres hotelu, w którym mieli zamieszkać. Ledwo się ulokowali, udali się natychmiast bez straty czasu do rodaków, do których Remba dał Gorczakowi listy polecające.

Najpierw skierował się Gorczak do Kiedacza, jak się okazało, właściciela olbrzymiego domu bankowego.

Kiedacz przeczytał list Remby, poczem rzekł:

— Pan Remba tak tu pana opisuje, jakby pan był genjuszem...

— O, tylko w łaskawych oczach pana Remby — odparł skromnie Gorczak.

Kiedacz spojrzał na Gorczaka od stóp do głów i zapytał:

— To pan jest słynnym człowiekiem?

— O, nie... Jestem właściwie — niczem... zwykłym robociarzem...

— Ale, podobno, wynalazcą?

— Owszem, miewam pomysły, ale, jak pan widzi, nie zrobiłem na nich jeszcze majątku...

— Pomysły to najlepszy byznes — rzekł poważnie Kiedacz, — to więcej, niż praca, sumienność, uczciwość. Tylko na pomysłach robi się dolary, miljony dolarów. Mam wiele zaufania do pana Remby. To był bardzo dobry kupiec. Jeżeli on pana tak gorąco poleca, wierzę mu. I kto wie, być może, że bezwiednie ratuje mi byt...

Gorczak tych słów nie rozumiał. Nie rozumiał też rozmowy telefonicznej, jaką potem prowadził Kiedacz po angielsku. Zauważył tylko, że Kiedacz przy tej rozmowie blednie, jak trup, i ręce trzęsą mu się nerwowo...

Wreszcie, Kiedacz powiesił słuchawkę i oświadczył Gorczakowi:

— Jest tak, jak przypuszczałem. Kilka nieszczęśliwych posunięć akcjami zrujnowało mnie doszczętnie. Muszę, tak jak pan, zacząć od początku. Mam pewien majątek prywatny, który mi wystarczy na zrealizowanie pańskich wynalazków. Likwidacja moich interesów potrwa jaki miesiąc. Przez ten czas będzie pan żył na mój rachunek i przygotuje pan wszystkie wynalazki, jakie pan kiedykolwiek robił i chciał zrobić.

Następnego dnia Gorczak zabrał się do roboty.

— — — — — — — —

Ameryka jest podatnym gruntem dla wynalazków i nowości. Dobre pomysły ludzie tam chwytają wlot, a dzięki umiejętnej reklamie i organizacji sprzedaży z każdego drobiazgu, jak powiedzmy: agrafka, zatrzask, lub spinacz wyrastają miljonowe fortuny.

Nic dziwnego więc, że również szereg wynalazków Gorczaka, zwłaszcza zaś ulepszenia w dziedzinie przemysłu metalowego, uczyniły go wkrótce bardzo bogatym, a po dziesięciu latach — miljonerem.

Nie będziemy opisywać szczegółowo, jak to się stało. Było to bowiem życie bez wytchnienia, praca dniami i nocami, z zaparciem się siebie i zapomnieniem o całym Bożym świecie.

Poza tem Gorczak nie zmienił się zupełnie. Był tym samym poczciwcem, prostym i szczerym. Ani się nie zestarzał, ani — co znacznie dziwniejsze — zdrowia nie stracił przy swej usilnej pracy. Coprawda, warunki życiowe miał teraz znakomite. Od roku mieszkał już we wspaniałym pałacu w nowojorskiej dzielnicy miljarderów. O szybkiem zbogaceniu prostego robotnika polskiego w Ameryce krążyły już legendy po całym świecie.

Od chwili przybycia do Ameryki szło więc wszystko Gorczakowi, jak najlepiej. Przez całe dziesięć lat — ani chmurki na niebie jego życia, jak również Janiny i Lusi. Janina czuła się tu bardzo dobrze już choćby dlatego, że była zdala od przykrych wspomnień przeszłości. Napisała zaraz po przybyciu na miejsce do Danków, aby uspokoić ich co do losów Lusi i wreszcie miała możność odwdzięczenia się staruszkom za opiekę nad nią i jej córką. Spora sumka dolarów, wysyłana co miesiąc, pozwalała Dankom odpocząć po wieloletniej pracy i spędzać resztę lat życia w spokoju i dostatku.

Janinie zdawało się, że odtąd nic już nie zdoła zamącić jej szczęścia. Wilewski nie dawał znaku życia. Nie wiedziała nawet, czy nie zmarł przypadkiem wskutek ran, odniesionych w pojedynku z Rembą.

Lusia miała już teraz trzynasty rok, ale wyglądała na więcej, taka był rosła, wysmukła, wybujała. Była dla Janiny największem szczęściem, ale i największą troską. Niemało niepokoił Janinę charakter córki. Bardzo nawet dobry, ale zbyt... żywy. Lusia była uosobieniem krańcowości zarówno w swych sympatjach, jak antypatjach. Poza tem bardzo gwałtowna i zapalczywa. Cała trójka kochała się do szaleństwa. Miłość Janiny była zrozumiała, ale nawet Gorczak pokochał serdecznie tę śliczną „dzikuskę", jak ją nazywał. Lusia była oczkiem w głowie i pieszczochą obojga, to też korzystała z tego dowoli, rządząc nimi, jak chciała.

Janina usiłowała swe zdolności nauczycielskie wykorzystać w wychowaniu swej córki. Ale gdzie tam? Niczem niesposób było zmusić Lusię do posłuszeństwa. Była zdumiewająco zdolna, ale jeszcze bardziej leniwa. Wszystko chwytała wlot, ale nad niczem nie chciała posiedzieć ani się zastanowić. Janina widząc to, niekiedy aż wybuchała płaczem. Wtedy Lusia rzucała się jej w objęcia, błagała o przebaczenie, przez cały dzień była bardzo pilna, a następnego dnia zaczynało się to samo...

Ponieważ Gorczakowie zrozumieli poniewczasie, że zbyt rozpuścili dziecko i teraz już nie dadzą sobie z nią rady, oddali ją do pensjonatu dla polskich dziewcząt, prowadzonego przez siostry-kanoniczki.

Po dwóch miesiącach uciekła stamtąd, przyszła do pałacu i oświadczyła jakby nigdy nic:

— Mam dość tych siostrzyczek. Już się zbyt za wami stęskniłam.

Spróbowano oddać ją do pensjonatu amerykańskiego, prowadzonego bardzo nowocześnie. Uczono tam języków, uprawiano najrozmaitsze sporty, przytem trzymano panienki bardzo ostro.

Cóż się okazało? Lusia w krótkim czasie nietylko biła wszystkie swoje koleżanki we wszelkich dziedzinach sportu, ale również... gdzie popadło, wymagała bowiem dla siebie posłuchu, rozkazywała, rządziła, a gdy która z koleżanek ośmieliła się stawiać opór — dostawała okropne cięgi.

Zarząd pensjonatu wreszcie zniecierpliwił się i poprosił Gorczaka o odebranie Lusi z zakładu. Lusia promieniała. Rzekła:

— Teraz chyba wreszcie będę mogła zostać w domu.

Gorczak jednak nie ustępował. Posyłał ją do rozmaitych innych zakładów naukowych. Bez skutku. Lusia umiała zawsze tak pokierować, że po jakimś czasie zarząd błagał, aby Lusię zabrano zpowrotem.

Wobec tego Gorczak zaniechał dalszych prób, zwłaszcza, że Janina postanowiła energicznie wziąć się do córki. Uznała za punkt honoru, aby jednak dać jej dobre wychowanie. Tem tylko żyła. To było jej jedyne szczęście.

Nie upajały ją bynajmniej triumfy towarzyskie, jakie odnosiła. Dla dobra interesów Gorczakowie musieli bowiem dostosować się do zwyczajów amerykańskich, często bywać i przyjmować. Janina, piękniejsza teraz, niż kiedykolwiek, promieniejąc pełnią kras dojrzałej kobiecości, obojętnie przyjmowała hołdy. Pogardzała tymi „wielkoświatowymi" mydłkami i bawidamkami. Wielki majątek i stanowisko męża nie napawały ją bynajmniej pychą. Była podawnemu prosta i poczciwa, jak jej mąż. Szczęśliwa czuła się tylko — przy córce.

Pomimo, że Gorczakowie starali się usilnie nie wspominać niczego z minionej przeszłości, miał Gorczak jednakże pewną pamiątkę, z którą nie chciał się rozstawać i pilnował jej z zabobonnym lękiem.

Nóż...

Nóż o kościanej rękojeści, którym niegdyś chciał zamordować człowieka. I to nie byle kogo: Rembę, który stał się później jego dobroczyńcą...

We wspaniale i zbytkownie urządzonym gabinecie Gorczaka na biurku leżał ów nóż, jakby stale wspomnienie tego, co stać się mogło. Nie pozwalał nikomu tknąć tego noża. Janina nieraz prosiła go, by go zabrał i schował.

Gorczak był wszakże nieustępliwy. Mawiał z poważnym smutkiem:

— Muszę go zawsze mieć przed oczami. To będzie moja dozgonna kara zato, że kiedyś chciałem nim zabić człowieka...

I z niezłomnym uporem trwał przy swojem.

Remba zachowywał się dziwnie. Ani razu nie napisał do Gorczaków, tylko co roku w dzień odjazdu ich do Ameryki pisywał do... Lusi, zapewniając, że pamięta o nich wszystkich, dziękuje za listy, zaznaczał, że postara się kiedy ich odwiedzić, ale nie czynił tego nigdy.

Pewnego dnia nagle napisał, że jest bardzo chory. Rozchorował się podczas podróży. Natychmiast powrócił do Polanek.

Potem nadszedł drugi list, „i zapewnie już ostatni", jak pisał Remba, donoszący o poważnem pogorszeniu się jego stanu zdrowia.

Janina rzekła mężowi:

— Jedźmy do niego! To nasz obowiązek!

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Pola rozmyślała:

Pałacyk myśliwski był niezbyt odległy od Orzechówka. Idąc naprzełaj przez las znaną jej już drogą, można było tam dotrzeć w ciągu niespełna pół godziny.

Wyrwać się z domu też będzie nietrudno. Powie, że chce się przejść po kolacji.

Była taka tem przejęta, że podczas kolacji już nie mogła nic przełknąć.

Wszyscy zaniepokoili się, widząc jej bladość. Krystyna powiedziała, że najlepiej będzie, jeżeli natychmiast po kolacji Pola położy się do łóżka.

Cały opór nie zdał się na nic... Coprawda, było jeszcze wcześnie, położyła się więc narazie...

Po godzinie Krystyna zajrzała do niej i zapytała:

— Jak się czujesz? Czy nie trzeba ci czego?

— Dziękuję, mamusiu, już mi lepiej. Właśnie zasypiałam.

— To śpij z Bogiem, dziecinko. Dobranoc.

Tola ze swego pokoju usłyszała tę rozmowę, weszła więc i rzekła:

— To i ja cię odrazu pocałuję na dobranoc, Poleńko, aby cię już potem nie budzić.

Wcale nie wiedziała, jak jej Pola była zato wdzięczna i czem tłumaczył się jej serdeczniejszy, niż zazwyczaj, pocałunek.

Po chwili zapanowała dookoła cisza. Wszyscy już widocznie udali się na spoczynek.

Pola spojrzała na zegarek. Nie miała ani chwili czasu do stracenia. W największym pośpiechu ubrała się cichuteńko i jeszcze ciszej wyślizgnęła się z domu.

Przedtem jeszcze delikatnie zajrzała przez uchylone drzwi do pokoju Toli. Uspokoiła się, widząc, że siostra śpi twardo. Na wszelki wypadek wszakże zamknęła drzwi, łączące jej pokój z pokojem siostry na klucz.

Wkrótce już była za furtką.

Noc była cicha i chłodna. Niebo zupełnie czyste, usiane gwiazdami.

Polę ogarnęło takie zdenerwowanie, że drżała na całem ciele i poprostu nie mogła nawet nogą ruszyć.

A jednak czas naglił...

Trzeba było już bardzo się śpieszyć, aby zdążyć na czas.

Wiedziała, że musi teraz jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek otrząsnąć się ze słabości, działać mądrze, zdecydowanie i energicznie. Szczęście Toli, życie Rysia — leżały teraz w jej rękach. Świadomość tego dodała jej siły i odwagi.

I już bez wahania ruszyła szybkim krokiem naprzełaj przez las.

W borze było ciemno... Huczał puszczyk, przelatywały nietoperze, księżyc kładł na drzewa upiorne cienie... Dreszcz strachu przeszywał Polę... Drżała, jak w febrze... Bała się, bała straszliwie, sama jedna w ciemną noc, w gęstym borze...

Popędzana strachem, już nie szła, lecz biegła naoślep przed siebie, raniąc sobie stopy o ostre ciernie krzaków jałowcowych... Odchylane gałęzie biły ją po twarzy, targając za włosy i czepiając się jej bluzki... Co chwila wstrząsana lękiem, że ją ktoś chwyta, dusi — biegła, biegła dalej...

Im dalej w bór, tem więcej strachu... Nagle coś tuż przed nią wyskoczyło czarnego z rogami, błysnąwszy parą ognistych ślepi... Djabeł, czy co?

Pola już była bliska obłędu ze strachu... Nie wiedziała, że to spłoszyła jelenia, który z pewnością więcej się bał jej, niż ona jego.

Jakiś zając wyskoczył jej z pod nóg... Poślignęła się i upadła... Na szczęście miękki mech złagodził impet upadku...

Cała dygocąc z trwogi, nie miała nawet odwagi wstać...

Spojrzenie jej padło wszakże na zegarek-bransoletkę, posiadający fosforyzującą tarczę, świecący w mroku. Ujrzała, która godzina i zerwała się z postanowieniem przybycia na czas...

Już bór stopniowo się przerzedzał, ustępując miejsca gaikowi, za którym widać było woddali majaczące cienie pałacyku myśliwskiego.

— — — — — — — —

Gdy Pola wyślizgnęła się z Orzechówka, nie dostrzegła w swem zdenerwowaniu, że w parku przechadzał się pewien mężczyzna, który ujrzawszy ją — z wielkim trudem powstrzymał się od okrzyku zdziwienia.

Był to Ryś.

Chciał przejść się trochę po kolacji przed udaniem się na spoczynek. Chodził długo, bo nie mógł uspokoić się w związku z pojedynkiem i czuł, że i tak nie zdoła zasnąć.

W pierwszej chwili chciał rzucić się za Polą, zatrzymać ją i zapytać:

— Dokąd to moja pani wykrada się o tej porze tak tajemniczo?

Lecz zdusił w sobie to pytanie, opanowany nagle straszliwem podejrzeniem.

Przez chwilę zastygł w bez ruchu.

W głowie wirowały mu miljony myśli.

Co robić? Co robić?

Biec za nią, aby wykryć jej nocną tajemnicę? Czy może zostawić ją, aby nie wzbudzić podejrzeń, że śledząc ją, nie ufałby jej?

Nie zdołał się wszakże powstrzymać, aby nie pójść za nią.

Tłumaczył się sam przed sobą, że czyni to jedynie, aby ją pilnować, chronić od złego, ale to było tylko oszukiwaniem samego siebie. Właściwym powodem była szarpiąca mu nerwy myśl:

— Chcę wiedzieć, wiedzieć, wiedzieć!...

I pobiegł za Polą, ginącą już w mroku leśnym.

Starał się stąpać jak najciszej, aby jej nie spłoszyć.

Zatrzymał się nieco, gdy był od niej na odległości jakich stu kroków i zdążał za nią, nie przekraczając już tej odległości, bardzo skrzętnie starając się tak stąpać, aby nic nie słyszała.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Pola udawała się na schadzkę.

Ale z kim?

I dlaczego?

Rysia ogarniała coraz większa trwoga. I coraz większą walkę staczał sam ze sobą. Kochając Polę, ufał jej bezgranicznie... A jednak...

Raz jeszcze uspokoił sam siebie, że, owszem, ufa jej, nie jest o nią, broń Boże, zazdrosny, ale poprostu chce... wiedzieć... I choć niewątpliwie Pola sama mu jutro wszystko opowie, ale... nie miał cierpliwości czekać do jutra.. Zresztą, ma prawo chyba interesować się tem, co się dzieje z ukochaną? I bronić jej przed przykrościami?

Jeszcze jedno go zastanawiało. Wiedział doskonale, że w całej okolicy Pola nie zna żadnego mężczyzny. Więc z kim ta schadzka?

Wtem ujrzał, że Pola udaje się — teraz już nie było żadnych wątpliwości — do pałacyku myśliwskiego.

A to poco o tej porze?

Zwolnił kroku, bo tu już drzewa były rzadsze i niższe. Bał się, aby go nie dostrzegła. Postanowił nieco przeczekać, a potem dopiero wolno i cichutko wyruszyć w wiadomym już kierunku.

Tak też uczynił. Szedł bardzo powoli i zupełnie bezszelestu. Zamierzał przez chwilę okrążyć pałacyk i od tyłu wejść do niego, aby tam usłyszeć rozmowę, toczoną w owem gniazdku miłosnem wielu parek.

Zanim to wszakże uczynił, usłyszał wpobliżu jakieś głosy... Niewieści i męski.

Wytężył wzrok...

Dalszy ciąg nastąpi.

Mamonarchowie
DYKTATOR FINANSOWY ŚWIATA
Pierpont-Morgan

Okupacja Ruhry kosztowała Francję drogo, a tu jeszcze szalejąca spekulacja wewnątrz kraju, grająca na zwyżkę walut obcych! To też frank zaczął spadać gwałtownie i około roku 1924 funt angielski zamiast dwanaście franków kosztował sto i dwadzieścia. Katastrofa! Ale nagle stał się cud nad Sekwaną, bo wszystkie wartości zagraniczne z dnia na dzień spadły w kursie o 30 proc. Ludzie spoglądali po sobie, nie wiedząc, co się stało i wtedy to usłyszeli, że frank został uratowany, a zbawcą okazał się Pierpont-Morgan.

Co to za jeden? Syn tego Morgana, co to pożyczył Francji pieniędzy nazajutrz po przegranej wojnie 1870-71 roku. Tak samo, jak wtedy, tak i tym razem warunki były ciężkie, a niektórzy politycy francuscy wyrażali się, że Francja jeszcze nigdy nie płaciła procentów tak wysokich, jak od tej morganowskiej pożyczki.

W roku 1871 stary Morgan zażądał procentu wprost lichwiarskiego 7 i pół proc. Jego syn nie zadowolił się już wysokim procentem, ale zażądał ni mniej, ni więcej tylko prawa wpływu na politykę francuską. Wtedy niejednemu otworzyły się oczy na istotę polityki amerykańskiej. Amerika, która stworzyła Ligę Narodów dla Europy i dla krajów pozaeuropejskich, nie chciała wziąć w niej udziału czynnego, bo kapitał amerykański nie chciał być równym śród równych, ale władcą i kierownikiem polityki europejskiej.

Morganowie nie poraz pierwszy sięgali po władzę nad krajem, któremu pożyczali pieniędzy. Ojciec dzisiejszego „bankiera świata", jak nazywają Johna Pierpont-Morgana, położył w swoim czasie rękę na kraju ojczystym, czyli na Stanach Zjednoczonych. Było to w roku 1894, gdy po licznych kryzysach gospodarczych skarb Unji północno-amerykańskiej znalazł się w położeniu bez wyjścia. Wówczas to stary Morgan postanowił odegrać wobec własnego kraju rolę Opatrzności i zabrać się do rządzenia nim. Wyćwiczył się w rządzeniu innymi przy okazji godnej poznania. W Ameryce panowała zupełna anarchja gospodarcza, czyli, że każdy mógł robić, co mu się żywnie podobało. Powstawały niezliczone towarzystwa budowy kolei żelaznych i to zgoła zbędne, bo obok toru jednej kolei budowało towarzystwo konkurencyjne tor drugi. Konkurencja walczyła o ceny biletów i ceny frachtów i dlatego koleje nie dawały dochodów.

Na króla kolei żelaznych kierował się wtedy znany bogacz Gould, który za pomocnika miał przebiegłego i bezwzględnego Johna Fiska. Gdy walka przy pomocy zniżki cen nie prowadziła do celu, zabrano się do czynów i pociągi konkurencyjnej linji wyrzucano w powietrze, wykolejano, ostrzeliwano. Że przy tej sposobności ginęli i odnosili rany niewinni pasażerowie, o to się nikt nie troszczył. A gdy słabsze linje kolejowe znalazły się w sytuacji bez wyjścia, na widowni pokazał się stary Morgan i zaczął działać z takim skutkiem, że niebawem wszystkie linje kolejowe znalazły się pod jego kontrolą.

Gdy skarb Stanów Zjednoczonych zagrożony był bankructwem, Morgan proponował pożyczkę, ale prezydent Cleveland ani słyszeć nie chciał, aby sprawy państwa załatwiane być miały przy pomocy prywatnego kapitału. Morgan czekał, bo miał czas a przez wywiadowców swoich dowiadywał się, jak się rzeczy mają. W styczniu roku 1895 cały zapas złota skarbu amerykańskiego skurczył się do 40 miljonów dolarów, a tu wierzyciele państwa domagają się spłaty wielkich należności. Pierpont-Morgan sam miał u skarbu amerykańskiego wierzytelności sięgające 12 miljonów dolarów i czekna tę sumę postanowił sprezentować rządowi jako ostatni swój argument w chwili, jaką uzna za odpowiednią.

Wiedząc, że za dni kilka skarb będzie musiał ogłosić niewypłacalność, wybrał się do Waszyngtonu. Prezydent powiadomiony o jego przyjeździe, kazał mu powiedzieć, że spraw państwowych nie będzie rozstrzygał przy pomocy kapitału prywatnego i że rozmowy z panem Morganem sobie nie życzy.

„A ja sobie życzę — odpowiedział Morgan, — bo dla tej rozmowy tu przyjechałem i będę na nią czekał w hotelu Arlingtona".

Doczekał się jej. Przyszedł do prezydenta i powiedział mu, że ma do sprezentowania czek na dwanaście miljonów, którego skarb już zapłacić nie zdoła, bo pieniędzy nie posiada. Ale jednocześnie wie, że z czasów prezydenta Lincolna istnieje prawo, które prezydentowi pozwala kupować złoto dla skarbu i płacić za nie papierami państwowemi. I dodał odrazu, że może dostarczyć skarbowi 3 i pół miljona uncyj złota czyli równowartości 65 miljonów dolarów. Suma ta wystarczyła do zażegnania fatalnego przesilenia: skarb Stanów Zjednoczonych nie potrzebował ogłaszać upadłości, Pierpont-Morgan okazał się zbawcą ojczyzny.

Jego syn poszedł śladami ojca, a pożyczka banku Morgana znaczy tyle, co gwarancja, że danemu państwu jako wierzycielowi można zaufać. Kto rządzi światem. A kto rządzi Stanami Zjednoczonemi? Na to pytanie odpowiedział były ambasador amerykański w Berlinie, James W. Gerard, takiemi słowy: „Czynnik gospodarczy panuje dzisiaj nad całem życiem gospodarczem, a ci, co rozporządzają środkami gospodarczemi, panują nad losami krajów".

To też gdy w roku 1924 frank francuski spadał w kursie z zawrotną szybkością, tylko taki władca świata, jakim okazał się John Pierpont-Morgan mógł dokonać niespodziewanego cudu, że kurs franka nietylko się ustalił, ale wszystkie walory francuskie podniosły się odrazu o 30 proc., czyli o trzecią część tej wartości, jaką miały w chwili interwencji Morgana. On sam nazywany jest bankierem świata, a jego bank jest w oczach Amerykan „bankiem-mamutem". Mamut to olbrzymie zwierzę przedpotopowe, większe od słonia, i ono właśnie jest symbolem tego olbrzymiego banku, który nosi imię Morgana.

Mało kto zdaje sobie sprawę, w jak wielkiej mierze losy narodów zależne są od dobrego lub złego usposobienia takich bankierów świata! Ich naczelnym celem jest jak najwyższy zysk, a jeśli zysk ten musi zapłacić niedola miljonów, nic ich to nie obchodzi.

El.

Akt oskarżenia przeciwko Blachowskiemu

o zabójstwo Koehlera, dyrektora Zakładów Zyrardowskich

STRZAŁY NA ULICY

Dnia 26 kwietnia do przechodzącego ul. Mazowiecką naczelnego dyrektora Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich, Gastona Koehler-Badin'a, podszedł b. urzędnik Juljan Blachowski, po krótkiej wymianie słów niespodziewanie wyjął rewolwer i strzelił dwa razy do Koehlera, raniąc go w lewę ramię i klatkę piersiową. Koehler przebiegł, słaniając się, na drugą stronę ulicy, gdzie upadł w bramie domu Nr. 1 i wkrótce skonał.

Blachowskiego zatrzymał zaraz po strzałach przechodzący ulicą p. Romocki. Nikt nie słyszał jednak przebiegu rozmowy zabójcy ze zmarłym. Blachowski przy zatrzymaniu nie stawiał żadnego oporu i na pierwsze wezwanie odrzucił rewolwer, był blady i zupełnie wyczerpany, robił wrażenie człowieka chorego, z ust czuć mu było alkohol.

Zapytany o powód zabójstwa wyjaśnił, iż zabity był naczelnym dyrektorem „Żyrardowa", następnie zaś oświadczył: „Musiałem to zrobić, nie sypiałem, zredukował mnie, nerwy nie wytrzymały"... Przechodnie oddali zatrzymanego w ręce nadbiegłego posterunkowego, który odwiózł go taksówką do Komisarjatu. W drodze Blachowski powiedział, iż między nim a zabitym „nie mogło być innego rozwiązania"...

PRZESZŁOŚĆ BLACHOWSKIEGO

Blachowski urodził się w r. 1890 w Warszawie. W roku 1908 został aresztowany pod zarzutem działalności niepodległościowej, jako członek Narodowego Związku Robotniczego. W maju 1909 r. sąd rosyjski skazał go na 6 lat katorgi oraz na dożywotnie osiedlenie na Syberji. Karę więzienia Blachowski odbył przeważnie w celi pojedyńczej, zakuty przez cały czas w kajdany nożne, a przez półtora roku nadto w kajdany ręczne; w lipcu 1913 r. rozpoczął odbywać karę zesłania w gub. Irkuckiej, gdzie przebywał aż do wybuchu rewolucji rosyjskiej. W połowie 1918 r. powrócił do kraju i zamieszkał w Żyrardowie. Wszystkie przejścia pozostawiły głębokie ślady w jego organiźmie i charakterze, odbijając się w szczególności na jego systemie nerwowym.

W roku 1915 — jeszcze w czasie pobytu na Syberji — Blachowski ożenił się z córką zesłańca politycznego; z małżeństwa tego miał dwoje dzieci — syna Stefana, lat 15 i córkę Marję lat 14.

Po przybyciu do Żyrardowa zajmował różne posady państwowe i prywatne, przyczem w lecie 1920 r. służył przez jakiś czas w wojsku. W czerwcu 1923 r., nie mogąc znaleźć zajęcia, wyjechał do północnej Francji w charakterze górnika; tam rozchorował się poważnie na zadawnione cierpienie żołądka i w sierpniu 1923 r. powrócił do Żyrardowa.

W październiku 1923 r. objął posadę biuralisty w Zakładach Żyrardowskich z pensją początkowo 21 zł., następnie zaś 36 zł. tygodniowo. W czerwcu 1927 r. przeniesiony został do biura głównego z pensją 200 zł., a potem 250 zł. miesięcznie, ponadto otrzymał wówczas służbowe mieszkanie 3-pokojowe z kuchnią.

Równocześnie w grudniu 1924 r. Blachowski został wybrany z ramienia PPS do Rady Miejskiej, w której przez cały czas kadencji, t. j. do końca 1927 r. zajmował stanowisko prezesa. Przy następnych wyborach do Rady kandydatura jego nie była wcale wystawiona. Po rozłamie w PPS w r. 1928 Blachowski zgłosił akces do grupy „dawnej frakcji rewolucyjnej".

NA TLE ROZPACZLIWEJ NĘDZY ŻYRARDOWA

Poczynając od 1927 r. dawało się dostrzec stopniowe załamanie duchowe Blachowskiego. Nieustanne kłopoty majątkowe, praca zawodowa i słabe zdrowie z jednej strony, a rozwinięta w wysokim stopniu nerwowość z drugiej, spowodowały — w związku z masowem bezrobociem w Żyrardowie i krytycznem położeniem gospodarczem całej niemal ludności miasta — stan rozstroju psychicznego Blachowskiego w postaci zniechęcenia i apatji. Zaniedbuje się coraz bardziej w pracy, nie przychodzi często do biura i wreszcie począł pić, przeciętnie raz na kilka tygodni przez parę dni.

Zarząd Zakładów, w osobie dyrektora administracyjnego, Jana Waśkiewicza, patrzył na te objawy stosunkowo pobłażliwie.

W lecie 1930 r. dyr. Jerzy Zaleski stwierdził, iż Blachowski często po kilka dni nie przychodzi do biura, a gdy już przychodzi, wówczas znajduje się w stanie podchmielonym. Lekarz fabryczny wydelegowany do mieszkania Blachowskiego, celem zbadania stanu jego zdrowia, nie zastał go w domu.

W listopadzie 1931 r., po samowolnem wyjściu Blachowskiego z biura wymówiono mu pracę z dniem 1 lutego 1932 r.

Otrzymał całą swoją należność, odprawę, gratyfikację i wkład z Kasy Przezorności, w łącznej sumie 2,158 zł. 86 gr.

Przy opuszczeniu posady Blachowski otrzymał zaświadczenie, iż został zwolniony jedynie z powodu redukcyj i że obowiązki swoje wypełniał należycie.

PAMIĘTNIK BLACHOWSKIEGO

Ciekawie wygląda dziennik-pamiętnik Blachowskiego, prowadzony od 22 marca 1928 r. do 30 października 1930 r. Blachowski myśli ciągle o wydostaniu się z obrzydliwego terenu Żyrardowa i chciałby znaleźć dla siebie inną posadę. Przyznaje, iż bywa często „rozdrażniony do niemożliwości". Wspomina swoją przeszłość, jako więźnia i zesłańca, notuje także, iż więzienie na Dzielnej jest obecnie właściwie „hotelem" w porównaniu ze starem z 1908 r.

BLACHOWSCY PRZED EKSMISJĄ Z ŻYRARDOWA

W pierwszej połowie lutego b.r. Blachowski przeniósł się wraz z rodziną do Warszawy i wynajął małe mieszkanie przy ul. Kępnej. Większą część sumy otrzymanej z Kasy Przezorności oraz tytułem odprawy, wydał na odstępne i remont. Otrzymywał w tym czasie jako dawny więzień polityczny, zaopatrzenie z funduszów państwowych w sumie 125 zł. miesięcznie. Żona miała posadę w Żyrardowie, jako higjenistka szkolna, zarabiając około 200 zł. miesięcznie. Ponieważ codzienne dojeżdżanie do zajęcia było dla niej zbyt męczące, przeto po paru tygodniach zamieszkała w dawnem mieszkaniu w Żyrardowie, zjawiając się w Warszawie jedynie na koniec tygodnia. Blachowski robił tymczasem uporczywe starania o jakąś pracę zarobkową, ale bezskutecznie.

W kwietniu 1932 r. położenie Blachowskich skomplikowało się przez to, iż Dyrekcja Zakładów Żyrardowskich zażądała opróżnienia dawnego mieszkania służbowego, grożąc skierowaniem sprawy na drogę sądową. Prośba Blachowskiego o przydział innego, mniejszego lokalu, została odrzucona.

Sprawa ta podziałała bardzo przygnębiająco na Blachowskiego, zwłaszcza, iż już przedtem denerwowała go niemożność znalezienia dla siebie posady. Jak wynika z zeznań dzieci Blachowskiego i służącej był on w tym czasie silnie podrażniony, cierpiał na bezsenność, mało jadł, często leżał w łóżku, co jakiś czas pił i mało rozmawiał. W marcu i kwietniu leczył się w Kasie Chorych u lekarza chorób nerwowych.

KRYTYCZNEGO DNIA

Krytycznego dnia wyszedł z domu około 10-tej rano. Był w biurze Zarządu Zakładów przy ul. Traugutta Nr. 8, pytając się o urzędnika Frankowskiego; woźny oznajmił mu, iż ten wyjechał. Po godzinie zjawił się tam ponownie i, korzystając z przerwy obiadowej, wyszedł na miasto razem z urzędnikiem Kapłińskim, któremu zaproponował spotkanie się po obiedzie i wstąpienie „na kieliszek wódki". Na tem rozmowa skończyła się.

DLACZEGO ZABIŁ?

Przesłuchany w parę godzin po zabójstwie, przez prokuratora, Blachowski przyznał się do winy, oświadczając, iż z zamiarem pozbawienia życia Koehlera nosił się już od szeregu tygodni i że myśl o tem dręczyła go tak dalece, iż nie mógł sypiać po nocach.

Pobudki jego czynu były następujące: 1) pozbawienie go pracy i zapowiedź eksmisji z mieszkania w Żyrardowie, które było niezbędne żonie do zarobkowania, 2) aroganckie obchodzenie się dyrektora Koehlera ze wszystkiemi urzędnikami, 3) spowodowanie przez zmarłego ogólnej nędzy i bezrobocia w Żyrardowie.

Bezpośredni powód zbrodni określił Blachowski, jak następuje: Zobaczywszy Koehlera na ulicy, doszedł do niego z prośbą o pozostawienie mu jeszcze przez jakiś czas dawnego mieszkania służbowego, Koehler odpowiedział na to „precz", czy też „weg". Wówczas stracił panowanie nad sobą wyjął rewolwer i wystrzelił. Broń nosił zwykle przy sobie w kieszeni palta, przyczem kula zawsze znajdowała się w lufie. Koehlera spotkał przypadkiem i zupełnie nieoczekiwanie o audjencję w biurze nie starał się, gdyż zmarły nikogo w zasadzie nie przyjmował. Przed zajściem wstąpił do restauracji, wypił 5 — 6 kieliszków wódki i kilka „angielek" piwa.

U sędziego śledczego Blachowski przyznał się również do winy, jedynie cofnął poprzednie oświadczenie o noszeniu się przez czas dłuższy z zamiarem zabójstwa. Słowa te w czasie pierwszego przesłuchania przypisywał zdenerwowaniu.

Biegli lekarze psychjatrzy, zbadawszy oskarżonego, zaopinjowali, iż wykazuje on wzmożoną pobudliwość nerwową i wrażliwość uczuciową. W momencie dokonania przestępstwa miał możność kierowania postępowaniem ograniczoną.

Niebezpieczna choroba nóg szerzy się w kraju

Pierwsze objawy niebezpiecznej choroby nóg ukazują się między palcami. Jest to wilgotna lub sucha skóra, popękana i łuszcząca się, zapalenie, świerzbienie, białe zgrubiały naskórek i często nieprzyjemny zapach. Te objawy wskazują na chorobę zwaną Noga Atlety spowodowaną przez „wyższe pasożytkę": „Tinea Tricophyton". By szybko się pozbyć tej choroby, należy kupić paczkę Saltrat Rodell i zmieszać go z wodą, dopóki nie nabierze ona wyglądu mleka. Tlen zawarty w tej mlecznej kąpieli wprowadza sole lecznicze do samego źródła choroby. Gdy zanurza sie nogi w takiej kąpieli, tlen, którym są przesycone sole, niszczy te „wyższe pasożytkę". Przenika on głęboko do por i zmiękcza odciski i nagniotki tak, że można je odjąć w całości wraz z korzeniami bez bólu i niebezpieczeństwa. Ból, zapalenie, spuchlizna, odmrożenia i stwardnienia znikają i nieraz już po jednej kąpieli w Saltrat Rodell można nosić obuwie o cały numer mniejsze niż poprzednio.

Wszystkie apteki i składy apteczne zalecają i sprzedają Saltrat Rodell. Koszt jest nieznaczny

SPECJALNA UWAGA. Wszyscy cierpiący na ból nóg powinni przeczytać nową książkę D-ra Catrin, z której się dowiedzą, jak pozbyć się odcisków i wyleczyć raz na zawsze zbolałe, zmęczone nogi. Cena zł. 2.—. Dzięki specjalnej organizacji, wszystkim czytelnikom tejgazety wysyłamy bezpłatny egzemplarz w ciągu najbliższych 10 dni. Adres: skład główny: L. Nasierowski, oddział E Warszawa, Kaliska 9. Nie trzeba przysyłać pieniędzy.

Jak najmiłej skończyć niedzielę?
Iść (za 50 gr.) na śliczną sztukę
„Krakowiacy i Górale"
graną wspaniale przez
TEATR ARTYSTÓW
(Karowa 18)

PRZODUJĄCE ŚRODKI DO PIELĘGNOWANIA ZĘBÓW

FR. PULS S.A.

cukier krzepi ludzi

Marmelady, konfitury, dżemy, soki, kompoty — to podstawa oszczędności gospodarstwa domowego.

SEZON W PEŁNI.

Tanie książki z przepisami w każdej księgarni.

konserwuje owoce

WENERYCZNE niemoc, analizy k r.w i i moczu LECZNICA SPECJALNA, Chmielna 56 8 r. — 9 w. Wizyta 4 zł.

Dr. FAJNCYN LESZNO 36 WENERYCZNE
Niemoc, analizy. 9 r. — 9 w. Niedz. do 1

AKUSZER Doktór Specjalista
Porady dla ciężarnych, bezdzietnych i przedślubne.
LECZNICA, CHMIELNA 26.
Wizyta 4 zł. Od 9 rano do 9 wiecz.

WENERYCZNE skórne, w lecznicy specjalnej CZACKIEGO 2 m. 6, front, róg Ś-to Krzyskiej 8 r. — 9 w. Św. 3 — 6. Wizyta 2 zł.

ORTOPEDYCZNA pracownia Ignacy Jaworski, Targowa 38 m. 6, front. Wykonywa: wkładki pod płaskie stopy, paski na przepuklinę, aparaty ortopedyczne, protezy nóg i rąk.

Wizyta 3 zł. Lecznica TWARDA 4 WENERYCZNE, niemoc płc. 9 r. — 9 w.

ZĘBY sztuczne. Lecznica zębów, Chmielna 41 (róg Marszałkowskiej).

WENERYCZNE, skórne, włosów, niemoc płc., elektroleczenie. LECZNICA pl. 3 Krzyży 9 od 9 — 8. Porada 3 zł.

BACZNOŚĆ p. p. AUTOMOBILIŚCI!!
ELEKTROTECHNIKA SAMOCHODOWA
pod kier. Wł. Szurmaka
(długoletni kierow. f-my „Magnet" Z. Popławski)
Naprawa: Dynamo, starterów, sygnałów, magnet, instalacji oświetlenia i zapłonu, oraz naprawa i ładowanie akumulatorów.
Uskuteczniamy naprawę dynamomaszyn o wysokiem napięciu.
Zakłady Wulkanizacyjne „FIT" Warszawa Bonifraterska 15, tel. 11-00-33.
UWAGA: Dokładna reparacja opon, dętek i nakładanie protektorów.

PAŹDZIERNIK **23** Niedziela

Dziś. Ignacego
Jutro: Rafała

Wsch. sł. g. 6 m. 14
Zach. sł. g. 16 m. 24

Jaka będzie dziś pogoda?

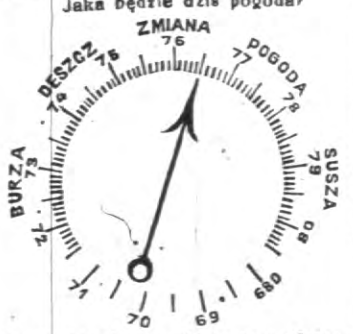

Barometr wskazuje ciśnienie o g 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

P. gen. Litwinowicz w Suwałkach

W dniu wczorajszym Dowódca O. K. III Grodno p. gen. Litwinowicz bawił w Suwałkach, gdzie brał udział w uroczystościach poświęcenia „Domu Żołnierza Polskiego".

Przed „Dniem Oszczędności"

W związku z nadchodzącym „Dniem Oszczędności" (w dniu 31 października) w dniu 24 bm. w lokalu Komunalnej Kasy Oszczędności odbędzie się organizacyjne zebranie Komitetu.

Początek o godz. 19-ej.

Konfiskata „Nowego Życia"

Wczorajszy numer „Nowego Życia" starostwo grodzieńskie obłożyło aresztem za „List otwarty do Rady Szkolnej Pow. w Białymstoku".

Dźwiękowiec Pocztowa 4 **Polonja**

Grodno po raz I-szy usłyszy porywający głos fasc. maski

ŚPIEWAKA NIEZNANEGO

w stworzonym przez wirtuoz. **Turżańskiego** twórcy „Wołga... Wołga..." i „Trojki"
W r.gł. tenor **L. Muratore** zwany „Słowikiem Paryża"

pocz. seans.: 18[15], 20[15], 22[15].
wstęp od 80 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo**

Dziś film nad filmy!
Wstrząsający dramat p.t.

24 godziny

w rol. gł.: słynne gwiazdy film. Olive BROOK M. HOPKINS, K. FRANCIS Reż. N. Geranga
wstęp 70 groszy

Kino **PALACE** Orzeszkow. 13

Rod La Roque
i słodka BILLE DOVE
w filmie p.t.

Prawo Męża

wstęp 49 gr.
Seans. o g. 6, 8. i 10[15]

W OCZEKIWANIU POWAŻNIEJSZYCH ZMIAN

Życie publiczne w Grodnie zaczyna zamierać. Organ udziału społeczeństwa w samorządzie – Rada Miejska, już od dłuższego czasu uchyla się z pod uwagi, gdyż od 5 tygodni nie zostaje zwoływana.

Zaznaczyć należy, że po dłuższych ferjach letnich odbyło się zaledwie jedno posiedzenie, czyli inaczej na przestrzeni 3-ech miesięcy.

Przyzwyczajeni do obrad Rady Miejskiej raz na tydzień lub najwyżej 2 razy, obecnie trudno przeciętnemu obywatelowi cokolwiek dowiedzieć ze spraw miejskich w oświetleniu debat panów radnych.

Najwięcej oczywiście intryguje przerwa w zwoływaniu Rady.

Nie sądzimy by naprawdę nie było tematu do porządku dziennego, napewno znajdą się sprawy bardzo pilne i przy najbliższem posiedzeniu, o ile ono w ten lub inny sposób nie zostanie przerwane, przewodniczący Rady będzie błagał radnych, by jeszcze chwilkę zatrzymali się, celem powzięcia uchwały w jakiejś sprawie bo Magistrat związany jest terminem.

Ogólnie panuje przekonanie, że chwile obecnej Rady są policzone, najbliższy cios może ją spotkać ze strony frakcji Chrześcijańskiej.

Powstanie wówczas szereg możliwości wyjścia z sytuacji, dziś trudno powiedzieć w jakim kierunku prowadzi to wyjście.

Mogą nastąpić nowe wybory choć możliwem również jest, co przed paru miesiącami powtarzano, że Grodno otrzyma komisarza rządowego. W każdym razie ogólnie oczekuje się jakichś zmian.

Drugą dziedziną, gdzie również oczekiwane są zmiany to administracja. Nie chodzi nam w tym wypadku o zmiany personalne, lecz bardziej zasadnicze.

Otóż niedawno zamieściliśmy głosy prasy stołecznej i innej według których sprawa zniesienia wojew. białostockiego jest przesądzona. Uderzyła z tego powodu na alarm prasa białostocka wszelkich odcieni, co zresztą jest równie zrozumiałem jak bezradnem. W każdym razie należy poważnie liczyć się z możliwością kasacji wojew. białostockiego i w ten sposób pow. grodzieński z dniem 1 stycznia 1933 r. przejdzie do wojew. wileńskiego, w związku z tem rozpadnie się Izba Skarbowa i odnośne urzędy grodzieńskie przejdą do terytorjum Izby Skarbowej w Wilnie.

Strajk robotników rolnych pod Indurą

Onegdaj w majątku Kniażewicze, gm. Indura wybuchł strajk 15 robotników rolnych.

Strajk wybuchł na tle niewypłacenia robotnikom należności za ostatnie półrocze przez właściciela majątku Andrzeja Ursyn-Niemcewicza.

Robotnicy oświadczyli, że nie przystąpią do pracy do czasu uregulowania należności.

Strajk ma przebieg spokojny.

Bezczelność złodziejska

Z Siennego Rynku skradziono konia z wozem

Dotychczas na Siennym Rynku ginęło komuś coś z wozu, z kieszeni, z koszyka lecz ostatnio na szkodę Czerniaka Jana ze wsi Toboła, gm. Wiercieliszki skradziono konia z wozem, wartości 320 zł.

Czerniak pozostawił furmankę na rynku bez opieki i w tym czasie została skradziona. Możliwem to było tylko w tym wypadku, jeżeli Czerniak zbyt długo przesiedział u Frejdowicza.

Zagadkowe najście na mieszkanie

przy ul. Dominikańskiej

W nocy z 14 na 15 bm. około godz. 11 m. 30 do dozorcy domu nr. 1 przy ul. Dominikańskiej zaczęli dobijać się jacyś osobnicy, pytając o sklep i mieszkanie p. Linnika (który jak wiadomo mieści się róg Dominikańskiej—pl. Batorego).

Dozorca Aleksander Skrodzki odpowiedział, że w nocy nikogo nie może wpuścić do sklepu. Wtedy jeden z osobników przedstawił się jako policjant. Jednocześnie rozpoczęło się głośne łomotanie do drzwi, dozorca domu wówczas wyskoczył na ulicę i dał gwizdkiem sygnał alarmowy.

Zaskoczony tem napastnik, jak się później okazało niejaki Jan Pietrowicz (Mieszczańska 22) podskoczył do dozorcy i uderzył go po głowie, mówiąc, że już nie jest policjantem. Sygnał alarmowy i zajście spowodowały zgromadzenie się publiczności na ulicy. Zjawił się prawdziwy policjant i napastnik powędrował do komisarjatu, jego zaś towarzysz zbiegł.

Krwawy napad zamaskowanych bandytów

W nocy na 20 bm. do mieszkania Stanisława Szedlika we wsi Wydmusy, pod Białymstokiem, zapomocą wyjęcia szyby, weszli dwaj zamaskowani bandyci i zażądali wydania pieniędzy.

Otrzymawszy odpowiedź odmowną jeden z bandytów strzelił z rewolweru do Szedlika, raniąc go w pierś i rękę, poczem obaj bandyci zaczęli bić bagnetami Szedlika i jego żonę, która w końcu oddała bandytom 300 dolarów. Napastnicy zbiegli.

Napastnik i podżegacz skazani

przez Sąd Okręgowy

W dniu 20 bm. Sąd Okręgowy w Grodnie pod przewodnictwem sędziego p. Merle rozpatrywał sprawę z oskarżenia Jana Hajduka i Antogo Sienkiewicza oskarżonych o to, że zadali ciężkie uszkodzenie ciała niejakiemu Grajewskiemu.

Na przewodzie sądowym wyszło na jaw iż Sienkiewicz miał jakiś zatarg z Grajewskim i w tym celu namówił Hajduka do pobicia Grajewskiego.

W tym celu poczęstował Hajduka wódką i Hajduk zgodził się na pobicie Grajewskiego, którego Hajduk nawet nie znał.

Hajduk znalazł Grajewskiego w jakimś młynie w Grodnie i wyrywając mu laskę z rąk uderzył go kilkakrotnie po głowie, przyczyniając mu tem ciężkie uszkodzenie ciała.

Oskarżał p. wiceprokurator Kożuchowski.

Sąd Okręgowy skazał Hajduka na 4 lata, a Sienkiewicza na 2 lata więzienia.

„Światowid" Grodno, Brygidzka 2

Pocz. punktualnie g. 6,15, 8 i 10.
Najwspanialszy film sezonu!!
Dziś pocz. o g. 1,30.

Wielki wystawowy film dźwięk. 100% muzyka mistrza operetki autor „Księżniczki Czardasza" i in. **EMERYK KALMAN** p.t.

RONNY

w rol. gł.: bohaterka filmu „Zwycięzca" urocza węgierka **Katarzyna NAGY** i **Marc Dautzer** (wersja francuska)

WYSTAWA, na którą Ameryka ze swymi miljonami dolarów nie zdobyła się nigdy; ARTYŚCI, których nam Ameryka zazdrości; MUZYKA, o której nie może Ameryka marzyć...

Lustracja Pol. Czerw. Krzyża w Grodnie

W tych dniach prezes zarządu okręgowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Białymstoku dr. Alchimowicz przeprowadził wspólnie z inspektorem kpt. Babulą lustrację oddziałów P. Cz. K. w Grodnie i Augustowie.

Lustracja dała wyniki zupełnie zadawalniające.

Nowy Zarząd Tow. Przyjaciół Literatury i Sztuki w Grodnie

Na odbytem dorocznem walnem zebraniu członków Tow. Przyjaciół Literatury i sztuki w Grodnie pod przewodnictwem dyr. Stelmaszka wybrany został nowy Zarząd w osobach: pp. Janiszewska, Korulska, Krokowski, Lobman, Nostitzowa, Niedźwiedzka, O'Brien de Lacy, Patla, Ziemak. Na zastępców wybrani zostali: pp. Choynowska, Hepferowa, pułk. Perkowicz. Do Komisji Rewizyjnej: pp. sędz. Choynowski, mec. Furstenberg i kpt. Borzysławski.

Nowy Zarząd ukonstytuuje się na posiedzeniu w dn. 25 bm.

Stan bezrobocia na terenie województwa

Stan bezrobocia na terenie całego województwa białostockiego, według danych Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy w Białymstoku i Grodnie, przedstawia się na dzień 17 bm. następująco: górnicy—1, szklarze—300, metalowcy—225, włókiennicy—525, budowlani—251, inne zawody—1,189, niewykwalifikowani—1.951, rolnicy 35, umysłowi—1.038. Ogółem—5.514, w tem kobiet—1.500.

DO WYNAJĘCIA

mieszkanie z 4 pokoi i kuchni Płatnerska 3 (przy ul. Zamkowej)

Z życia Zw. Strzeleckiego

Jutro ukaże się w naszem piśmie specjalny artykuł propagandowy Związku Strzeleckiego w którym podane będą warunki ulgowe w służbie wojskowej.

Zmiana w trasie komunikacji miejskiej

W dotychczasowej trasie miejskiej komunikacji autobusowej nastąpiło nieznaczne odchylenie.

Linja prowadzi od dotychczasowego przystanku na pl. Batorego wzdłuż skwerku do rogu Brygidzkiej, gdzie utworzono nowy przystanek, dalej ul. Mieszczańską, na której w pobliżu wlotu ul. Bonifraterskiej znajduje się drugi nowy przystanek, następnie na ul. Mostową i t. d.

Babska wojna w Zawadziczach

Natorycznie wiadomo że ciemne elementa naszej wsi są mocno niezadowolone z komasacji. Rzecz to poprostu przyzwyczajenia do niewygód. Wsie szczególnie kresowe przyzwyczaiły się do uprawiania gruntów w szachownicach, która dla kulturalnego gospodarza byłaby absolutnie nie do obrabienia.

Ale ludzie zawsze po swojemu. Proste chłopskie przyzwyczajenie, woli pracować na skrawku ziemi pół metra szerokim i 5 kilometrów długim, niż na jednym kawałku ziemi. To stara historja.

Dowiadujemy się, że we wsi Zawadzicze gm. Żytomla baby zrobiły rewolucję przeciwko mierniczym którzy przybyli na pomiary.

Nie wiele to pomoże, w każdym razie jest to objaw niemiły.

Doniesienia karne

Komisarjaty P. P. sporządziły nast. doniesienia karne: za opilstwo 1, za nieprzestrzeganie godzin handlu 2, za nieprzestrzeganie przep. meldunkowych 1 i za nieprzestrzeganie przep. o ruchu autobusowym 1.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę 23 bm. o 4 ppoł. po cenach zniżonych komedja muzyczna S. Kesslera z muzyką W. Kollo p. t. „Niecałowana żonka".

Wieczorem o godz. 8 m. 15 komedja Verneuilla „Egzotyczna kuzynka" w której poraz pierwszy wystąpi p. Marja Balcerkiewiczówna.

Kino Polonja Anons!

BAL W OPERZE
Iwan Petrowicz

Znana dyplomowana
SZKOŁA TAŃCÓW
Z. REJZERA
jest już czynna
przy ul. Brygidzkiej Nr. 19
w gruntownie odrestaurowan. lokalu ze wszelkiemi wygod.
Przyjmuje się uczniów w kompletach i pojedyńczo. Rutynowany kierownik szkoły wyucza najnowszych **tańców salonowych** podług systemu **zagranicznego** oraz tańce **wirowe i narodowe.**
Wyucza się szybko bez względu na zdolności
Informacji od g. 3 udz. i zapisy przyjmuje kancelarja szkoły

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6.
Redaktor przyjmuje od 15—18
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekscie (uklad 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (uklad 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.
Redaktor - Wydawca: Piotr Reddko.
Druk. Oleński i Redko Grodno Rydza-Śmigłego 6.